



# Fantazmaty

Grupa Wydawnicza

Gotową próbkę prosimy odesłać za pośrednictwem formularza na stronie (zakładka „Dołącz”) lub na adres [kontakt@fantazmaty.pl](mailto:kontakt@fantazmaty.pl)

## Krótką instrukcją

Prosimy skupić się przede wszystkim na niedostatkach (lub wręcz przeciwnie – mocnych stronach) poniższego fragmentu. Co jest nie tak, co może być lepiej, co można spróbować rozwinąć, na co powinien zwrócić uwagę redaktor i/lub autorka?

Prosimy jednocześnie nie punktować literówek czy problematycznych przecinków – tekst jest w wersji przed redakcją i w domyśle uznajemy, że tego typu problemy poprawi redaktor i korektor.

## Nienażarty

Joanna Dzieciołowska

– Patałachy, ON jest niezadowolony! – wrzeszczał Dyrektor Szpitala na porannej odprawie.

Podaję, że osiągnął go Nienazarty, szef szefów, kreator wieloświata Jadalni oraz wszelkich jej podświatów. Podświaty można przyrównać do garnków, w których zmienia się nieapetyczną, krwistą sztukę mięsa w potrawę smaczną, odpowiednio doprawioną.

– Norm nie wypełniacie, leniwce w korkociąg jebane!

Nienazarty to stwórca ułomny, chybotliwy, wymagający ofiar. Brak dobrze przygotowanego jedzenia jest największym problemem Dyrektora w relacji z Nim, bo Kreator wgryza mu się wówczas w sny, cmokta co smacznější kawałki z życia i buszuje bezkarnie po dyrektorskim układzie limbicznym. Nie ma co się dziwić Dyrektorowi, na jego miejscu każdy by się wkurzył.

– Porachuję wam kości, a On je zeżre! Burdel robicie z tego szpitala, pacjentów nam braknie!

Szpital jako podstawowy świat Jadalni funkcjonuje sprawnie, wbrew dyrektorskim krzykom. Nie można przecież sądzić po pozorach ani tym bardziej po porannych odprawach, czy niedostatecznej ilości pacjentów. Za dostawę kuracjuszy odpowiedzialność ponosi sam Kreator, chociaż za braki i nieodpowiednie doprawienie dostaje się Dyrektorowi, a jego pretensje do nas, podwładnych, są równie absurdalne jak złość rzeki na to, że płynie nią woda. Kto jednak zwróci uwagę lub cokolwiek zabroni wszechwładnemu we własnym, stworzonym przez niego grajdołku? Kto zabroni szefostwu fochów albo bezsensownych zarzutów?

Nikt.

No właśnie.

Dlatego ja też nie zamierzam się wychylać, mimo że widzę niedorzeczność sytuacji.

Odpowiadam za doглядanie pacjentów w salach, kontrolowanie czy podświaty działają na ich psychikę jak należy, nasączają właściwymi smakami oraz aromatami pożądanymi przez Nienazartego. Kieruję doprawianiem zgodnie z dyrektorskimi wytycznymi oraz możliwościami danego pacjenta. Z tego względu, chociaż oficjalnie piastuję funkcję pielęgniarki, można mnie przyrównać bardziej do kuchcika. Przed pacjentami jawię się jako tłusty mężczyzna w zielonym fartuchu, o piskliwym głosie. Mój wygląd oraz zachowanie dobrane są w taki sposób, by wzbudzały konkretne emocje w przebywających na „kuracji odżywczej” w szpitalu. Nie ja o nich decyduję, te elementy ustalone są odgórnie, zgodnie z planem działania, który znają jedynie

Dyrektor i Kreator. A i Dyrektor obejmuje go umysłem jedynie w niewielkim stopniu, śmiem sądzić.

Jestem tylko małym, niewiele znaczącym trybikiem. Skromnym Skorbo.

\*\*\*

Z nową dostawą przybył kuracjusz, którego zaliczono do szczególnie obiecujących dla stworzenia potrawy koronnej, uwielbianej przez Nienażartego. Pełnia smaku takiego pacjenta potrafi zaspokoić Kreatora na tyle że prawie syty – choć zawsze nienażarty – i wyjątkowo spokojny zostawia w spokoju Dyrektora, a Dyrektor wówczas przestaje i nam po łbach jeździć.

Pacjent trafił do sali przeze mnie zarządzanej, co pochlebilo mi nadzwyczaj. Wyróżnienie świadczyło o tym, jak szefostwo ceni pokornego sługę. Nowego mamy – ja i pielęgniarka Rese – pod specjalną kuratelą. Kiedy przygotujemy go odpowiednio, spłynie na nas łaska Kreatora i życzliwość Dyrektora. Może nawet otrzymamy po jednym podświecie na własność? Ach, pełnia władzy, ach, marzenia!

– Kuracjusz, pleć męska, pochodzenie z Ziemi 2017V, zassany z wersji rzeczywistości V1459 – rzekł salowy, posuwając mi pod nos dokumenty odbiorcze do podpisania. – Jest wasz, Skorbo.

– Zaopiekuję się nim dobrze, szybko uzyska pełnię smaku i dojrzeje. – Poklepałem nieprzytomnego pieszczotliwie po policzku.

Salowy zarechotał, wyszczerzając czarne pieńki zębów i pogroził mi palcem. – Tylko go nie zepsujecie!

Z ledwością powstrzymałem cios z piąchy, by nie przefasonować japy temu zgniłkowi. Co za sugestia! Przecież jestem specjalistą.

Choć za zmienniczkę nie odpowiadam.

Ale Rese, niebrzydka czarnulka z ustami zniekształconymi fioletowymi purchlami, nigdy nie zawiodła. Jej wygląd zresztą również stanowi fragment planu. Ja pacjentów wyśmiewam niby zabawny, gruby wujek, a ona ich koi kobiecą łagodnością, a przy tym szokuje powierzchownością. Szefostwo niczego nie pozostawia przypadkowi.

Każdą salę w szpitalu przeznaczono dla konkretnego spektrum realności. W zależności od pochodzenia pacjentów i ich doświadczeń innymi sposobami uzyskuje się pożądaną piki

emocjonalne, nadające im wszelkie odcienie smaku. Pomieszanie lub pomylenie metod skutkowałoby całkowitym zniszczeniem wartości kulinarnych naszych drogich kuracjuszy. Mogliby nadmiernie skwaśnieć, albo, nie daj Kreatorze! – zejść przedwcześnie, tracąc aromaty! A wtedy... och, wolę nie myśleć o skutkach i wiem, że taka wpadka nigdy mi się nie przydarzy!

Może wyjaśnię, czemu prawidłowa segregacja ma tak wielkie znaczenie dla procesu przyrządzania oraz doprawiania. Pacjent A doświadczył w swoim czasie i miejscu ataku terrorystycznego z jedenastego września, który zmienił postrzeganie i nastawienie społeczne do wielu spraw. Pacjent B pochodzi zaś z pokrewnej rzeczywistości ziemskiej, w której do ataku nie doszło i świat, szczególnie pod względem mentalności, zwrócił się w całkiem inną stronę. W związku z tym pacjenci A i B posiadają kompletnie różną psychikę: co innego ich porusza, czego innego się boją oraz innych rzeczy pragną. Dlatego korzystniej jest umieścić pacjenta A na sali z tymi egzemplarzami, które posiadają podobne doświadczenia związane ze strachem czy zamordyzmem – i to nawet w przypadku, gdy pochodzą z oddalonych od siebie linii czasu lub wersji planetarnych – niż z pacjentem B z bliskiej linii czasowej z tej samej Ziemi, lecz obciążonym doświadczeniami odmiennego typu.

Prawda, że to logiczne i proste?

\*\*\*

Akurat doglądałem swojego rejonu, kiedy nowy nabytek się przebudził. Kuracjusze zawsze są oszołomieni tuż po odzyskaniu przytomności i nie wiedzą, gdzie się znajdują. A ten, jako obiecujący i przez to nadmiernie wrażliwy, dłużej trwał w nieświadomości niżli pozostali pacjenci. Dlatego ochrzciłem go Śpiącą Królową oraz przekonałem innych, by również tak się do niego zwracali.

Uniósł łeb, rozchylił powieki i wydał z siebie śmieszne, zgrzytliwe dźwięki. Rozmawiałem właśnie z kuracjuszami, których urobienie wymagało pracy u podstaw, by można było mieć z nich jakikolwiek pożytek. Zbyt przaśni na wybredne podniebienie Kreatora, potrzebowali stopniowego nasączenia. Staralem się w nich obudzić emocje, które zmiękczą, wstrząsną, skruszą zastałą strukturę psychik. Udało mi się ich wciągnąć w dyskusję i nakręcić na przejmowanie się zdarzeniami istniejącymi tylko w warstwie ideologicznej. Mówiąc prościej – spreparowanymi, wyssanymi z palca – co nie umniejszało wcale siły rażenia. Teorie spiskowe w

rzeczywistościach obarczonych atakami, śmiercią oraz wzajemną nieufnością mnożą się niczym pchły na grzbiecie bezdomnego kundla, a co więcej, podchodzą pod jeden i ten sam schemat. Są zli, najlepiej ci, którzy sprawują jakąkolwiek władzę i ci biedni, oczywiście dobrzy, których kopie się po tyłkach – czyli reszta społeczeństwa. Czasem za tymi, którzy jawnie rządzą, czają się grupy lub jednostki tajne, manipulujące światem zza kulis. Ot, nic bardziej wymyślnego.

Gdy Śpiąca Królowna odzyskiwał świadomość, omawialiśmy oszukańcze działania prowadzące do wykorzystywania społeczeństw, wzrostu biedy, kredytów, chorób, szkodliwości szczepień oraz wszechwładzy koncernów farmaceutycznych.

– To światowy spisek! – zaświstał Brodacz, przypominający Rumcajsa z ludzkich bajek.

– Wiadomo, robota syjonistów – dodał pacjent z obwisłymi policzkami, które trzęsły się przy każdym słowie niby zaślinione fafle u buldoga.

– Patrzcie, Śpiąca Królowna się obudziła! – zahuczał nagle Rumcajs na całą salę. Wiedziałem już o tym wcześniej, ale miło, że mnie wyręczył, przyciągając uwagę pozostałych.

Pochyliłem się ku świeżakowi.

– Śpiąca Królowna, zawsze leżąca! – powiedziałem mu nad uchem. Z zainteresowaniem śledziłem reakcje na twarzy mężczyzny, oszołomienie mieszało się z szokiem i niezrozumieniem. Pacjenta w pewnych rzeczywistościach można by uznać za przystojnego: pod czterdziestkę, wyraźnie zarysowany podbródek z dołeczkiem, drżący obecnie po dziecięcemu. Rozbawiła mnie ta bezradność dorosłego poniekąd człowieka i zaśmiałem się głośniejsz, bardziej zaraźliwie, aż zawtórowali mi pozostali pacjenci. Idealnie współdziałali i czyja była to zasługa? Waszego pokornego Skorbo, moi drodzy.

Och, jak pięknie uderzył ten śmiech w Śpiącą Królownę! Naprawdę, żałujcie, że nie byliście tam ze mną. Pacjent wykrzywił się, policzki mu się zapadły, a oczy przesłoniła wyraźna mgła bólu. Byłem pewien, że zaraz się rozplacze!

– Gdzie jestem? – wymamrotał tak niewyraźnie, że tylko z ruchu warg domyśliłem się pytania.

– Coś mówisz, kochanieńki? – zakpiłem, pochylając się niżej. Obecni na sali poczuli ciekawość i również zbliżyli się do łóżka.

– Co się stało?

Odsunąłem się bez słowa, aby mógł zobaczyć pozostałych kuracjuszy i ich wyszczerzone gęby. Zdziwienie w oczach nowego cudownie współgrało z jego strachem i niepewnością.

– Co się stało? – powtórzył.

Postanowiłem pobawić się z nim dłużej.

– Wrogowie zaatakowali! – odrzekłem.

Ku memu zdumieniu we wzroku przebudzonego pojawiła się czujność, wręcz klarowność umysłu. Czyżbym źle go wyczuł? Powinien zgłupieć do reszty, a nie trzeźwieć.

Ale wtedy, niechaj mu Kreator wnętrze zeżre! drugi obiecujący, aczkolwiek oporny, świński blondynek ze szramą na policzku raczył rozewrzeć swe śmierdzące ryło.

– Te, łapiduch, powiedz prawdę.

Popatrzyłem na niego ciężko, aż się spocił i zaczął skubać rękaw piżamy. Prawidłowa reakcja. Uśmiechnąłem się nieznacznie.

– Nikt nie zna prawdy. Mędracy i naukowcy siedzą, obradują... – pociągnąłem filozoficznie. Nic tak skutecznie nie ogłupia jak odrobina filozofii. A ten blondwłosy idiota ze szramą, jakby mu przepaliło bezpieczniki zdrowego rozsądku, wrzasnął:

– Powiedz mu, kurwa, że nie ma nóg!

Och, Kreatorze, pomyślałem, że go ozłocę! Bo chociaż jest upierdliwym kretynem, który nie dostarcza Nienazartemu tyle radości, ile mógłby Mu dać, to tymi słowami zapewnił pokornemu Skorbo zwycięstwo, nagrody oraz dodatki specjalne! Żaden, nawet szczególnie utalentowany pacjent nie zniesie tak brutalnie podanej prawdy i zmięknie, gotowy do dalszej obróbki. Dużo łatwiej doprawić skruszałego, niżli hardego.

Śpiąca Królowa spojrziała szeroko otwartymi oczyma ku swym stopom, których nie było, wykrzywił się, zamarł... i wrzasnął głośno, niepowstrzymanie, przeciągle. Ach, jak pięknie krzyk nowego poniósł się echem po korytarzach szpitala. Stanowił najpiękniejszą muzykę dla mych uszu, a i Dyrektor z pewnością odczuł polepszenie nastroju. Zaś Nienazartemu ślinka zaczęłaby skapywać po brodzie, gdyby tylko posiadał gruczoły oraz materialne ciało.